

Osiem lat pracy na Ukrainie

W kwietniu 2000 roku pojechałem po raz pierwszy z przyjacielem Pawłem Brózdą i grupą wierzących z Czech do taboru romskiego w Mukaczewie na Ukrainie. Miał to być jednorazowy wyjazd związany z zakupem i dostarczeniem Biblii dla tych Romów, którzy umieli czytać. Jednak Pan Bóg zaczął otwierać nam oczy na naglące potrzeby, których nie mogliśmy zignorować. Do tej pory Pan pozwolił mi ponad trzydzieści razy pojechać w rejon Zakarpacia z różnego rodzaju pomocą.

Czesi już od kilku lat organizowali wsparcie dla tego regionu, które po rozpadzie ZSRR było pogrążone w biedzie i bezrobociu. W czasach ZSRR ukraińskie Zakarpacie było jedną wielką bazą wojskową. Każdy miał pracę, gdyż cała infrastruktura tego miejsca była podporządkowana potrzebom Radzieckiej Armii. Były tam bazy radarowe, magazyny paliw, a nawet silosy z bronią rakietową, ponieważ stamtąd było najbliżej do celów na Zachodzie. Kiedy Armia Radziecka się wyprowadziła, gospodarka regionu praktycznie padła, a około osiemdziesiąt procent ludzi straciło pracę. Upadły również kołchozy. Traktory i kombajny zostały rozkradzione lub oddane na złom. Duże połacie dawnej kołchozowej ziemi leżały odłogiem. Do łask zaczęły wracać konie, które cudem przeżyły czasy radzieckie, kiedy traktor był symbolem postępu, a koń zacofania. Aby przetrwać, trzeba było kombinować i spekulować. Sporo Romów żyło ze zbierania złomu. W tym celu przekopywali stare wysypiska śmieci, w poszukiwaniu złomu żelaznego, aluminiowego czy miedzianego.

Kiedy po raz pierwszy weszliśmy do romskiego taboru w Mukaczewie, przeżyliśmy szok. Nigdy w życiu nie widziałem takiej nędzy, mimo że wcześniej widziałem slumsy Bombaju i Kalkuty. Tam jednak nie było zimy. Tutaj większość Romów mieszkała w jednoizbowych lepiankach, na uliczkach pozbawionych kanalizacji. Po deszczu dróżki zamieniały się w bagniska, którymi mogli chodzić tylko ci, którzy mieli buty. Władze miasta akurat wyłączyły prąd i zakreśliły wodę, czekając aż Romowie zapłacą zaległości. Woda była dostarczana do taboru wodociągiem i w kilku miejscach znajdowały się kurki, gdzie można było czerpać wodę. Pomiędzy domkami stały latryny, jedna na kilka lub kilkanaście rodzin. Nie trzeba dodawać, że wszystko trafiało do ziemi. Tak to wygląda do dzisiaj. Dzielnica romska w Mukaczewie miała wodociąg; w wioskach ludzie czerpali wodę z płytkich studni, często oddalonych od latryn zaledwie o kilka metrów. Skażona woda powodowała nieustannie choroby układu pokarmowego. Dzieci cierpiały na przewlekłe biegunki. Świadomość higieny była (i w wielu miejscach nadal jest) tak niska, że ludzie nie łączyli chorób dzieci z piciem wody ze studni blisko latryn. W niektórych wioskach kręgi studzienne były wykonane z azbestu. Do tego dochodził niemal całkowity brak dostępu do opieki medycznej. Bez oficjalnej pracy i bez ubezpieczeń, za pomoc medyczną trzeba było zapłacić. Kiedy ktoś zachorował, pozostawała modlitwa o cud. Czasem cud się zdarzał i do zdrowia wracali ludzie, którym nikt nie dawał już szans na przeżycie. Innym razem cud polegał na tym, że do wioski trafiali tacy jak my, którzy widząc potrzebę, wyciągali z kieszeni pieniądze, aby kupić potrzebne lekarstwa.

Innym problemem, który zauważyliśmy dość wcześnie, był masowy analfabetyzm. Starsi Romowie, którzy pamiętali czasy ZSRR, na ogół chodzili do szkół, jednak przez długi czas nie mieli kontaktu ze słowem pisanym. Wielu z nich było wtórnymi analfabetami. Zainteresowanie czytaniem pojawiało się u tych Romów, którzy usłyszeli o Jezusie i powierzyli mu swoje życie. Ukraińcy, którzy głosili im ewangelię, zachęcali do czytania Biblii. Niektórzy nauczyli się czytać dopiero po swoim nawróceniu, gdyż chcieli poznawać Słowo Boże. Dorośli, którzy często sami byli analfabetami, po swoim nawróceniu chcieli, aby ich dzieci uczyły się czytać i pisać. Niestety, większość dzieci nie chodziła do szkół, gdyż tam spotykały je represje ze strony dzieci ukraińskich czy węgierskich. Edukację trzeba było organizować w wioskach romskich, w których już powstały zbory. Do dzisiaj przy współpracy z Ewangelicznym Kościołem Żywego Boga oraz lokalnymi władzami oświatowymi, BSM pomogło w powstaniu sześciu obiektów, od poniedziałku do piątku służących jako szkoły, a w pozostałe dni lub wieczory pełniących funkcję Domów Modlitwy. Dwie szkoły były wybudowane od fundamentów, a w trzech przypadkach pomogliśmy w adaptacji istniejących Domów Modlitwy na klasy szkolne.

Organizacja Edukacji

Organizacja edukacji okazała się dużo większym wyzwaniem, niż nam się na początku wydawało. Potrzebne były pomieszczenia na klasy. Trzeba było je wybudować. Skąd wziąć pieniądze? Modląc się. Tak, modląc się. Pan Bóg odpowiadał w najbardziej nieprawdopodobny sposób, dostarczając pieniądze potrzebne na budowę Domów Modlitwy i szkół. Potem trzeba było znaleźć nauczycieli. Nie było to łatwe, gdyż nie każdy chce pracować z umorusanymi, często bosymi dziećmi. Ale znaleźli się. Więcej, po jakimś czasie władze Ukrainy wzięły szkoły romskie pod swoją opiekę i ustanowiły je filiami szkół państwowych z sąsiednich wiosek, płacąc nauczycielom wynagrodzenie za ich pracę w szkołach romskich. Kolejny problem, którym trzeba się było zająć, to niedożywienie dzieci. Zaczęliśmy dostarczać środki finansowe na zakup żywności. W każdej z wiosek wyznaczono osobę, która przygotowywała posiłek dla dzieci przychodzących na zajęcia. Ale jak chodzić do szkoły, jeśli się nie ma butów czy odzieży. W ciepłe dni, nie ma z tym większego problemu, dzieci chodziły do szkoły nawet boso, ale w dni zimne i słotne? Dzięki inicjatywie różnych kościołów w Polsce udało się zorganizować każdego roku wyjazdy z pomocą humanitarną. Największy transport – 16 ton odzieży – został dostarczony w październiku 2007. Były też zbiórki pieniędzy na buty, które zakupiono na Ukrainie i rozdano dzieciom w kilku wioskach. Jedna ze szkół w Polkowicach zorganizowała zbiórkę zabawek, które rozdaliśmy dzieciom romskim w wielu wioskach. Zabawka, taka mała rzecz, ale może komuś dać wiele radości.

Co dalej?

Ogrom potrzeb jest przytłaczający. W innych krajach wybudowano by nowe osiedla z małymi domkami, zrobiono wodociągi, kanalizację, drogi, doprowadzono by energię - prąd i gaz i przesiedlono całą ludność. Osiedla romskie na Ukrainie, to hańba dla współczesnej Europy. Być może organizacja Euro 1012 na terytorium Polski i Ukrainy przyczyni się do zwrócenia uwagi opinii publicznej na warunki życia Romów i spowoduje, że Europa przestanie być obojętna na ich los. Módlmy się o to.

Jerzy Marcol